Nr. 357 Kraków, niedziela 31 grudnia 1916. Rocznik XXV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego 10 h
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: ul. Gołębia L. 2. I. p. (Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 36 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 90 h.

25 lat istnienia „Naprzodu".

Dzisiaj mija dwudziestypiąty rok od dnia, kiedy ukazał się pierwszy numer „Naprzodu", polskiego pisma socyalistycznego, założonego przez Komitet robotniczy w Krakowie. Skromny dwutygodnik robotniczy, zamienił się wkrótce na tygodnik, a potem na dziennik, a każdy krok tego organu życia nowej Polski spotykał się z gradem przeszkód i prześladowań. Nie oszczędzono mu żadnej... Przebył je wszystkie. Nawet podczas stanu oblężenia w r. 1898 nie zaniechało wydawnictwo druku organu robotniczego!

„Naprzód" powstał jako narzędzie wyzwolenia klasy robotniczej polskiej z niewoli społecznej i politycznej. Powstał w czasach powszechnego jeszcze poniżenia tej klasy, powstał wśród ciemnoty w szeregach robotników i jeszcze większej ciemnoty w klasach rzekomo „rządzących".

Utrzymał się dzięki bezgranicznej ofiarności szczupłego grona, bez żadnej pomocy finansowej ze strony posiadających; tylko wiara w swoją dobrą sprawę i fanatyczna miłość robotników i drobnej garści inteligencyi były czynnikami jego rozwoju.

Rozwój był trudnym nad pojęcie wszelkie. Metody bowiem pisania w „Naprzodzie" były ostre i zuchwałe, a ciosy, które rozdzielać musiał na prawo i lewo, uważane były często za niesprawiedliwe. Bo można było przez długie czasy uchodzić za „obywatela czcigodnego" i wyzyskiwać nieludzko „swoich" robotników... Bo prywata małych czasów zżymała się, gdy jej w „Naprzodzie" przedstawiano zwierciadło, z którego wyzierała potworna karykatura człowieka, obywatela, Polaka...

„Naprzód" był głosem tych, co wiek cały milczeli, milczeć musieli; głos ten był też pełen strasznej skargi, której nikt nie słuchał chętnie.

Ale równocześnie głosił on drogę wyzwolenia, prowadził naprzód, łamał mury domu niewoli! Głosił potrzebę uświadomienia i organizacyi sił dotąd rozproszonych. Wołał i budził, bronił i dodawał otuchy, łączył ze światem, ogromnym światem organizującej się pracy we wszystkich narodach. Uczył robotników brać na siebie nietylko trud jednostki, lecz obowiązki społeczne; był organem partyi, której najgorsi wrogowie przyznawali znakomitą organizacyę. Kto chce zrozumieć znaczenie tego słowa w Polsce, niechaj spróbuje tworzyć i utrzymać w zdrowiu moralnem przez ćwierć wieku jakąkolwiek polityczną organizacyę! Bez rozłamu, bez odchylenia od żelaznej logiki interesów, dla obrony których została założoną. A obaczy, jaki to straszliwy trud, jaka nieludzko trudna praca! Ile zasad, ile nauki, ile charakteru trzeba w to włożyć! „Naprzód" tej pracy się podjął i słabemi swemi siłami, na kamienistej glebie niedorozwoju ekonomicznego Galicyi, wśród upadku po 1863 roku polskiej myśli obywatelskiej, doprowadził klasę robotniczą do utworzenia wielkiej partyi socyalistycznej, do reprezentacyi w parlamencie, do pracy myślowej w łonie proletaryatu, o jakiej ludzie dotąd pojęcia nie mieli. Przy pomocy dziennika wyrosła cała literatura socyalistyczna polska, organ ruchu wiejskiego, miesięczniki naukowe, setki broszur popularnych i pism ulotnych. Nie było jednego drgnienia w życiu społecznem i politycznem klasy robotniczej, któremu by „Naprzód" nie nadał wyrazu uświadomienia.

A kiedy zbliżyły się wielkie czasy, które obecnie przeżywa Ojczyzna, „Naprzód" miał odwagę stać się organem robotnika-Polaka, robotnika-żołnierza i to wbrew utartym poglądom, które panowały niepodzielnie w prasie robotniczej całego świata. Stąd walka między nim, a tymi socyalistami, którzy nie rozumieli znaczenia wojny światowej dla Polski i dla robotnika polskiego.

Jako najpiękniejsze ukoronowanie swego skromnego jubileuszu może „Naprzód" uważać fakt historyczny, że robotnicy socyaliści poszli masowo do Strzelców, a potem do Legionów polskich, że biją się tam jak mężni ludzie i dobrzy Polacy. A i w austryackiej armii, losem wojny włączeni, nasi towarzysze stanowią nienajgorsze oddziały w walce z Moskwą...

Oddaliśmy nasz dorobek wielkiej wojnie, z której ma wyróść inny, nowy i lepszy ład na ziemi polskiej. Spodziewamy się, że z krwawego posiewu niezliczonych ofiar najświętszych, wyrośnie przyszłość promienna, wyrośnie prawo społeczne i obywatelskie masy ludowej.

I czujemy, że po ukończeniu krwawych zapasów, znaczenie dziennika robotniczego urośnie, rola jego będzie większa, niż mogła być przed wojną.

Chcemy też róść z wielkością zadania. A dwadzieścia pięć lat pracy dodaje nam otuchy, krzepi wiarę i napawa nadzieją, że zadaniom dorośniemy.

Ignacy Daszyński.

Zwycięski pochód w Rumunii.

Sytuacya na froncie rumuńskim.

Major Morath pisze: Gdy armia Dunaju zdobyła 25 grudnia przejście przez Buzeu pod Filipesci i zajęła także cały szereg innych miejscowości na tym odcinku, nieprzyjaciel musiał się cofnąć w północnym kierunku. Będzie się on teraz starał osiągnąć jak najszybciej linię **Focsani—Namoloasa—Galacz.**

Front ten ciągnie się od północnego zachodu ku południowemu wschodowi i zaopatrzony jest w stałe i polowe fortyfikacye wszelkiego rodzaju.

Rzeka **Seret** tworzy miejscami przeszkodę frontu o dużem znaczeniu. Ufortyfikowane miasto **Braila** znajduje się przed lewem skrzydłem tych pozycyi. Jak się zdaje, odegra ona dużą rolę w obecnych wypadkach.

Sukcesy naszych armii w wielkiej Wołoszczyźnie uzupełniają zwycięstwa armii Dobrudży, która już przed świętami Bożego Narodzenia wyparła resztki wojsk rosyjskich do północno-zachodniego cyplu Dobrudży. Miejscowości Tulcza i Isaccea są już zajęte, a północny brzeg Dunaju znajduje się pod ogniem naszych dział.

Od kilku dni jest także w toku **atak na wschodni przyczółek mostowy Braily.** Już w najbliższej przyszłości pokaże się, czy Rosyanie będą mogli utrzymać silnie ufortyfikowane pozycye Galacz—Focsani.

Operacye nad dolnym Dunajem.

Zdobycie północnej Dobrudży nabiera dla dalszej akcyi nad Dunajem szczególniejszego znaczenia. Zwłaszcza ostatni biuletyn bułgarski o zajęciu **Tulczy** (Tulceą) podkreślić należy jako wydarzenie pierwszorzędnej wartości. Tulcza leży już na obszarze delty Dunaju, poniżej miejsca, w którem się ona rozwidlać poczyna. Po przeciwnym brzegu na terenie rosyjskiej Besarabii znajduje się Ismail. Ze zdobyciem Tulczy dolny bieg Dunaju tworzy widownię najbliższych walk. Zawładnąwszy linią wzgórzy pod Tulczą, panują Bułgarzy nad dolnem ramieniem Dunaju i **przecinają bezwzględnie wszelką żeglugę na rzece.** Nie mogą już od tej chwili Rosyanie kierować swych transportów rzeką do Galaczu i na dolinę Seretu i rozporządzają obecnie jedynie linią kolejową z Reni i z Jass. — Skrajne wschodnie skrzydło wojsk sprzymierzonych zawładnąwszy Tulczą, pozyskało w niej nadzwyczajnie ważny i pozbawiony wszelkiej możliwości oskrzydlenia punkt oparcia. Obszerna delta Dunaju wyklucza w tej mierze jakąkolwiek akcyę ze strony nieprzyjacielskiej. Od północy chroni Tulczę teren pełen jezior i bagnisk. Tylne straże rosyjsko-rumuńskiej armii gen. Sacharowa ustępują z Dobrudży, która jako potężny przyczółek mostowy armii sprzymierzonych, odda im niewątpliwie w najbliższym czasie znaczne usługi.

Ekonomiczne skutki zajęcia Rumunii.

Dr Taubes, fachowiec, który przez cały czas wojny przebywał w Rumunii, w następujący sposób charakteryzuje ekonomiczne skutki zwycięstw w Rumunii:

Przedewszystkiem spowodowano **uwolnienie całej linii Dunaju** do wolnej żeglugi. Drogą wodną będziemy odtąd mogli zaopatrzyć się w bogate pokłady **surowca,** zwłaszcza z Turcyi i Azyi Mniejszej i Rumunii, a niema wątpliwości, że w najbliższych już czasach zrestytuowany zostanie też eksport naszej produkcyi przemysłowej drogą wodną na Bałkany.

Administracya okupowanego terytoryum objęta została przez Niemcy, ale Austrya ma poważne zastępstwo i udział.

Zostaniemy zaopatrzeni we wszystkie środki żywności, tudzież **naftę, benzynę i wszelkie oleje i smary** z produkcyi ropnej pochodzące. Zajęte zostały wszystkie pola naftowe na terytoryum rumuńskiem, a wystarczy zaznaczyć, że w Kempinie znajdzie się największą rafinerye na kontynencie, należącą do Tow. niemieckiego Steaua Romana, która potrafi nas zaopatrzyć we wszystkie produkty naftowe. Jeżeli nawet szyby rumuńskie są po części zniszczone, to z pewnością holenderska „Astra Romana", tudzież kopalnie francuskie i angielskie, które z całą pewnością nie są zrujnowane, potrafią przyczynić się znacznie do zaspokojenia zapotrzebowania nafty.

Niema wątpliwości, że zniszczone nawet kopalnie ulegną w krótkim czasie restytucyi, a **Niemcy już dziś organizują na szeroką miarę eksploatacyę ziemiopłodów w Rumunii.**

Komunikat austryacki.

Wiedeń, 30 grudnia.

Urzędowo donoszą 30 grudnia:

Wschodni teren wojny: Prace naprzód na wołoskiej równinie sprzymierzone siły zbrojne dotarły wśród nieprzerwanych walk do linii Vizirul—Sutesci i między Ramnicu Sarat i Plainesci zyskały na terenie. Na zachód od Plainesci zbliża się grupa bojowa generała Krafta do podnóża gór. Austro-węgierskie bataliony zabrały tu nieprzyjacielowi dwie 10 ctm. haubice.

Południowe skrzydło frontu wojsk generała pułkownika arcyksięcia Józefa mimo zaciętego oporu nieprzyjaciela poczyniło ponownie znaczne postępy. Rosyjskie przeciwuderzenia odrzucono; 10 oficerów i 650 żołnierzy, oraz 7 karabinów maszynowych wzięto jako łup.

Na północ od doliny Uz rozbił się słabszy rosyjski atak. **Na północny zachód od Załoziec posunęły się nasze oficerskie patrole z skutkiem do nieprzyjacielskich pozycyj.**

Na Wołyniu obrzuciła jedna z naszych eskader lotniczych bombami obóz leśny na wschód od Sadowa.

Włoski i południowo-wschodni teren wojny: Nic ważnego.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Sprawa pokoju.

Wiktor Adler o pokoju.

Wiedeń, 30 grudnia.

Wiedeńscy robotnicy urządzili w czwartek wieczorem zgromadzenie pokojowe, na którem Wiktor Adler oświadczył, że propozycya pokojowa mocarstw środkowych stanowiła inicyatywę, która odniosła skutek, a której działanie mimo wszystko, co mówiono w Petersburgu czy Paryżu, z dnia na dzień będzie się wzmagało i że także w nieprzyjacielskich krajach panuje przekonanie, iż nie będzie tam już długo można się opierać pokojowi. Adler podniósł jako obowiązek proletaryatu wzmożenie wysiłków, aby wzrastała w masach wola pokoju, poczem prosił o upoważnienie do wysłania imieniem zgromadzenia do prezydenta Wilsona telegraficznie wyrazów powitania i podziękowania. (Żywe oklaski).

Akcya pokojowa Danii, Norwegii i Szwecyi.

Biuro Reutera donosi: **Rządy Danii, Norwegii i Szwecyi po wzajemnych rokowaniach wydały swym poselstwom polecenie wręczenia not rządom krajów prowadzących wojnę.**

C. k. Biuro Kor. donosi: Poseł szwedzki bar. Beck-Friis i królewski duński przedstawiciel de Lerche wręczył wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych równobrzmiące noty, których tekst jest następujący:

„Jakkolwiek rząd królewski trwa stale w dążeniu unikała wszelkiego wmieszania się, któreby mogło naruszyć uprawnione uczucia, to przecież sądzi, że zaniedbałby swych obowiązków wobec własnego narodu i wobec całej ludzkości, gdyby nie dał wyrazu **swej najgłębszej sympatyi dla wszelkich usiłowań, mogących się przyczynić do położenia kresu ciągłemu wzrostowi bólów i strat natury moralnej i materyalnej.** Oddaję się nadziei, że inicyatywa prezydenta Wilsona doprowadzi do wyniku godnego wzniosłej myśli, jaką się przy tem kierował“.

Rozkaz do armii rosyjskiej.

(Pet. Ag. tel.). Naczelny wódz armii rosyjskiej wystosował do armii i marynarki rozkaz.

Niemcy czują, że bliską jest godzina ich ostatecznej klęski, wskutek czego nagle proponują rozpoczęcie konferencyi pokojowej, zanim ich słabość w zupełności się uwidoczni.

Obecnie zawierać pokój byłoby równoznacznem z niewykorzystaniem owoców bohaterskich wysiłków rosyjskiej armii i floty. Nie wątpię, że wszyscy wierni synowie świętej Rosyi są przejęci przekonaniem, że pokój dopiero wówczas będzie można narzucić nieprzyjacielowi, aż on zostanie wypędzony z naszych obszarów i **ostatecznie zostanie zgnieciony**, aż przez to my i nasi sprzymierzeni otrzymają silną rękojmię niemożliwości powtórzenia z jego strony zdradzieckich ataków i aż będzie daną pewność, że siłą wypadków on sam będzie zmuszonym do spełnienia zobowiązań, jakie na podstawie traktatu pokojowego będzie musiał przyjąć.

Wojna światowa.

Ostatnie wiadomości.

„Daily Chronicle“ donosi z Petersburga, że **Duma** w sobotę rozpoczyna feryę świąteczne. — Sytuacya polityczna dotąd jest niezmieniona. Prezydent ministrów Trepow nie zdołał utworzyć jednolitego gabinetu z konkretnym politycznym programem. Obiegają ciągle pogłoski o **zmianach w gabinecie.**

Dwa kongresy, które miały się w zeszłym tygodniu odbyć w Moskwie, mianowicie kongres ziemstw i miast, oraz kongres komisyi przemysłu wojennego, zostały w ostatniej chwili **zakazane.**

„Nationalztg.“ donosi z Zurychu: Paryski „Journal“ donosi z Nowego Jorku, że mimo wszelkich dementi, doniesienie, iż Ameryka zamierza zaprowadzić u siebie **powszechną służbę wojskową**, jest prawdziwe. Istnieje mianowicie zamiar stworzenia stałej trzymilionowej armii.

W miesiącu listopadzie wskutek akcyi wojennej mocarstw centralnych stracił nieprzyjaciel w statkach handlowych ogółem 314.500 tonn rejestr.: brutto, z czego 244.500 tonn przypada na Anglię.

Od początku wojny utracona przez nieprzyjaciela pojemność okrętów handlowych wynosi 3,636.500 tonn, z czego na Anglię przypada 2,794.500 tonn.

„Temps“ paryski potwierdza w telegramie z Petersburga wiadomość, że w. ks. **Mikołaj Mikołajewicz**, który jechał koleją z Tyflisu do Rostowa, omal nie padł ofiarą „wypadku“. Pociąg, którym jechał, zderzył się z pociągiem towarowym, przyczem zginęło 20 osób.

Koronacya w Budapeszcie.

Budapeszt, 30 grudnia.

Doniesienie węgierskiego Biura Korespondencyjnego:

Ze starodawną wspaniałością i przepychem odbyło się dziś uroczyste ukoronowanie cesarza-króla Karola IV i cesarzowej królowej Zyty.

KRONIKA.

Życzenia noworoczne zasyłamy naszym Czytelnikom.

W pierwszym rzędzie serdecznie pozdrawiamy tych towarzyszy naszych, którzy na froncie pełnią służbę twardą i niebezpieczną.

Życzymy sobie i wszystkim, aby żołnierze, bracia nasi, — po walkach zwycięskich — jak najszybciej mogli wrócić do swoich rodzin i przyjaciół;

aby jak najprędzej zaświtała nam jutrzenka pokoju;

aby rok nadchodzący stał się pierwszym rokiem szybko odradzającej się, potężniejącej prawdziwie Niepodległej Ludowej Polski;

aby po latach nędzy i znojów rozpoczęła się era twórczej pracy w wolności, dobrobycie i oświacie!

Niechże męstwo, wola nieugięta i praca prowadzą nas w Nowym Roku ku tym celom!

Numer następny ukaże się w poniedziałek 1 stycznia z datą wtorkową.

Zakaz dowozu mleka do Krakowa. Z magistratu krakowskiego informują nas: Generał-gubernatorstwo w Lublinie załatwiło odmownie prośbę Zarządu miasta Krakowa o przedłużenie zezwolenia dowozu mleka w ilości 400 litrów dziennie z nadgranicznych gmin Królestwa Polskiego do Krakowa. **Z dniem 1 stycznia 1917 r. ustanie zatem wszelki dowóz mleka z Królestwa Polskiego do Krakowa.** Mleczarnia miejska pokrywała z tego źródła 7/8 części swego zapotrzebowania, z Galicyi zaledwie 1/8 część. W razie gdyby generał-gubernatorstwo zarządzenia swego nie zmieniło, mleczarnia miejska siłą faktów musiałaby **swe czynności zawiesić.** Należy zważyć, że mleczarnia miejska mlekiem dowożonym z Królestwa Polskiego zaopatrywała przeważnie **szpitale dziecięce, niemowlęta i osoby chore.**

Stan rzeczy jest dla miasta wprost groźny. Stoimy w przededniu wielkiej katastrofy. Zarząd miejski winien użyć wszelkich środków, aby katastrofę zażegnać.

Zamknięcie wodociągu miejskiego na 36 godzin. Magistrat krakowski ogłasza: W dniu **3-go stycznia 1917 roku**, to jest we środę wieczorem o godzinie 9 zostanie zamknięty dopływ wody wodociągowej do całej sieci miejskiej. Zamknięcie trwać będzie w przybliżeniu 36 godzin. — Zamknięcie to zarządzonem zostaje w celu umożliwienia wykonania połączenia wodociągu rezerwowego z siecią miejską.

Kawa ze słodu i jęczmienia. Celem ochrony ludności przed wyzyskiem niesumiennych kupców zwraca się uwagę, że ceny maksymalne kawy ze słodu, względnie z jęczmienia przy sprzedaży detaliecznej wynoszą:

a(za palony jęczmień 1 K 10 h **za 1 kg., b) za** kawę słodową bez opakowania 1 K 40 h za 1 kg., c) za kawę słodową w opakowaniu 1 K 60 h za 1 kg. — Przez opakowanie należy rozumieć tylko oryginalne opakowanie fabryczne.

Wieczór humorystyczny Lelewicza odbędzie się jutro, w niedzielę, o godz. 7½ w sali „Sokoła“.

Kulig. Akademicki Komitet Wzaj. Pomocy w Zakopanem urządza w dzień Nowego Roku Kulig towarzyski do doliny Kościeliskiej z muzyką góralską i z Kmicicem i Oleńką na czele. Powrót do miasta wieczorem z lampionami do lokalu ogrzanego, gdzie czeka gości wiele niespodzianek i bogaty bufet w własnym zarządzie.

W „Jamie Michalika“ wieczór Sylwestrowy z sekstetem muzycznym urządza ścisłe kółko gości. Wstęp za zaproszeniami. Czysty dochód przeznaczony w połowie na Legiony i „Czerwony krzyż“.

Miejskie ambulatoryum dentystyczne dla dzieci szkolnych (Magistrat, Miejski Urząd Zdrowia, ul. Poselska 12, parter) otwarte zostanie po świętach w dniu 11 stycznia 1917 r.

Budżet na pierwsze półrocze 1917 roku. Rozporządzenie cesarskie z dnia 28 b. m., które ukazało się w „Dzienniku ustaw państwowych“, udziela rządowi upełnomocnienia postarania się o budżet na drugie półrocze administracyjne roku 1916/17, to znaczy od 1 stycznia do 30 czerwca 1917 r., w podobny sposób, jak to miało miejsce w pierwszem półroczu tego roku administracyjnego, to znaczy od 1 lipca do 31 grudnia 1916 r. W tym celu ważność § 1, 2, 3 i 6 rozporządzenia cesarskiego z dnia 28 czerwca 1916 r. Dz. U. P. 200 przedłużoną zostaje na czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1917 roku.

Pogłoski o zachwianiu hr. Tiszy. „Voss. Ztg.“ w telegramie z Budapesztu donosi, że w czasie świąt pojawiły się tam pogłoski, iż stanowisko prezydenta ministrów hr. Tiszy jest zachwiane i że należy się liczyć z szybką zmianą w gabinecie węgierskim. Powodem mającego nastąpić upadku hr. Tiszy ma być rzekomo jego ujemny stosunek do ministra spraw zagranicznych hr. Czernina.

Organa rządowe pospieszyły z zaprzeczeniem tym pogłoskom.

Schwytanie okrętu rosyjskiego z amunicyą. Biuro Wolffa donosi: Jedna znaszych łodzi podwodnych schwytała niedawno w północnej części morza Lodowatego na wschód od Przylądka Północnego parowiec „Suchan“, rosyjskiej floty ochotniczej. Parowiec miał ładunek materyału wojennego i jechał z Ameryki do Archangielska. Po wzięciu rosyjskich oficerów okrętowych jako jeńców na łódź podwodną, objął niemiecki oficer okrętowy z kilku podoficerami kierownictwo na parowcu i pod eskortą łodzi podwodnej dostawił go do niemieckiego portu. — Przedstawiający **wartość wielu milionów** ładunek parowca składał się z 100.000 sztuk 7.5 ctm. szrapneli, 75.000 sztuk 7.5 ctm. granatów, 150.000 kg. trinitrotoulu (wysoko wartościowy materyał wybuchowy), 175.000 kg. prochu specyalnego, 40.000 kg. prochu czarnego, 1,230.000 kg. ołowiu, 7 samochodów ciężarowych, 200 bali skóry na podeszwy i t. d.

Repertuar teatru im. J. Słowackiego.

Sobota: „Nasi najserdeczniejsi“.
Niedziela po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Nasi najserdeczniejsi“.
Poniedziałek po południu: „Śluby panieńskie“; wieczór: „Nasi najserdeczniejsi“.

Kurs rysunków malarstwa i modelowania dla dzieci (chłopców i dziewczynek) w szkole **M. Niedzielskiej**, Kraków, ul. Szpitalna 17. — Kurs niedzielny od 11—1 w południe.

Subskrybujcie piątą pożyczkę wojenną!

25-lecie „Naprzodu“.

Pierwszy numer.

Pierwszy numer „Naprzodu“ ukazał się w Krakowie z datą **1 stycznia 1892 roku.** Tytuł „Naprzodu brzmiał „Naprzód“, **dwutygodnik** polityczny i społeczny. Organ partyi robotniczej.

Jak dowiadujemy się z tego 1-szego numeru, na poufnem zgromadzeniu partyjnem w Krakowie w niedzielę **20 grudnia 1891 roku** powzięto **następującą** uchwałę:

„Socyalno-demokratyczna partya robotnicza w Krakowie uznaje dwutygodnik robotniczy „Naprzód“ za swój organ. TP. **Antoniego Bieńkowskiego, Stanisława Borowieckiego, Jana Englischa, Szczepana Kurowskiego i Józefa Kudbę powołuje** do redakcyi tegoż pisma“.

W pierwszym numerze „Naprzodu“ znajdujemy **odezwę** do towarzyszy, podpisaną przez wymienionych towarzyszy. Wyłuszcza ona program i cel pisma.

W odezwie tej czytamy:

Mamy swój odrębny polski świat robotniczy, z odrębnemi interesami, z odrębnemi ideałami politycznemi, społecznemi i narodowemi — **związany jak najściślej z bojownikami sprawy robotniczej wszystkich innych narodów. Ten świat ma już swoją historyę, swoje tradycye walk stoczonych za wyzwolenie klas robotniczych, tradycye klęsk i męczenników.**

My dążym do zorganizowania tego świata w silną, świadomą partyę polityczną. Zorganizowani staniemy się potęgą, z którą wkrótce wszyscy **liczyć się będą.**

Gdzie tylko trzeba będzie stanąć w publicznej obronie interesów klasy robotniczej, lub dać wyraz publiczny ich dążeniom — tam znajdziecie nas.

Gdzie tylko trzeba będzie stawić pod pręgierz publiczny krzywdy i nadużycia, które Was dotykają — tam znajdziecie nas.

Gdzie tylko zapotrzebujecie rady, zaufania, **poparcia, pomocy, tam znajdziecie nas.**

My, tak jak wy, synowie pracującego ludu, zrozumiemy Was i odczujemy. Będziemy wszędzie **przy Was i z Wami.**

Łamy naszego pisma będą zawsze otwarte dla Waszych żądań i skarg.

Od Was żądamy tylko zaufania, gromadźcie się koło nas, koło Waszego pisma i sztandaru. Pomagajcie nam w pracy podjętej. To praca dla Was, dla Waszej przyszłości. Rozszerzajcie Wasze pismo, gromadźcie mu liczne zastępy zwolenników.

Po dziesięciu latach.

W r. **1902** 1 stycznia ukazał się numer pamiątkowy „Naprzodu“, ozdobiony licznemi fotograficznemi zdjęciami.

W tym numerze tow. D a s z y ń s k i we wstępnym artykule daje zwięzły przegląd osiągniętych rezultatów, syntezę dokonanej i dokonywanej pracy.

Czytamy:

Wśród „narodowego bałamucenia się“ prawiącego ciągle o harmonii wszystkich interesów w narodzie, zaczęli socyaliści **zdzierać maskę frazesu,** którym wegetowały klasy wyższe w Polsce. Maska pokryła smutną, okropną rzeczywistość, jakby gęstą mgłą, a wśród oparów tej mgły przesuwały się jakieś pół piękne, pół nieszczere postaci, zaklęte z dalszej i bliższej przeszłości.

W trudnych warunkach udało się nam wydźwignąć wespół z drugimi sprawę proletaryatu polskiego na bliższy plan, niż dawniej bywało. Dola proletaryatu, to nie jakaś dodatkowa kwestya, lecz dzisiaj pierwszorzędna. Nie wolno już dziś nikomu marzyć o kosach powstańczych, któreby tkwiły w rękach ciemnego, przygnębionego nędzą chłopa; blask „tradycyi“ pokazał nam powoli i haniebne jej strony, których się wyrzec należy: **kto dzisiaj chce Polski, ten musi chcieć zdrowego, dzielnego ludu polskiego,** kto chce widzieć przyszłość naszą, ten musi pożyczyć szkieł socyalistycznych!...

Zaczadzonym ludziom, marzącym o Polsce szlacheckiej, **pokazaliśmy kawał życia dzisiejszej Polski chłopskiej i robotniczej** i spełniliśmy dobrą robotę .Fanatykom szowinistycznym pokazaliśmy w Polaku człowieka, brata innych ludów, cierpiących w wspólnem jarzmie. I z tego także powód naszej dumy.

Z martyrologii „Naprzodu“.

Wśród nieustannych prześladowań rozwijało się pismo robotnicze w Galicyi.

Zaraz pierwszy numer dwutygodniowego „Naprzodu“, który wyszedł z druku 1 stycznia **1892**, uległ konfiskacie. Następnie posypały się konfiskaty jak z rogu obfitości. Na 24 numerów dwutygodnika, wydanych w r. 1892 skonfiskowanych zostało 10, a więc blisko połowa.

Rok 1893 nie był szczęśliwszym od poprzedniego. Na 24 numerów 15 uległo konfiskacie, a więc przeszło połowa.

Rok 1894. Na 24 numerów 17 uległo konfiskacie.

W roku 1895 dwutygodnik „Naprzód“ zamieniono na tygodnik. Na 52 numerów było ogółem skonfiskowanych 12 za 30 „występków“.

W dalszych latach naturalnie tempo praktyki konfiskacyjnej bynajmniej nie zmalało.

Dnia 31 marca 1900 wychodzi numer okazowy codziennego „Naprzodu“. Jako pismo codzienne „Naprzód“ staje się punktem ciężkości walki przeciw reakcyi, reprezentując jedyną konsekwentną i stanowczą opozycyę. Konfiskaty i procesy spadły gradem na dziennik socyalistyczny. W listopadzie 1900 r. t. j. po siedmiu miesiącach obchodził już „Naprzód“ jubileusz 50 konfiskaty. **W przeciągu jednego roku spadło na nasze pismo 100 konfiskat.**

W przeciągu pierwszych 10 lat spadło ogółem na „Naprzód“ 273 konfiskat, 132 procesów, 2 lata 4 mies. i 16 dni aresztu, nie licząc już grzywien za przekroczenie prasowe, wynoszących setki złr., rewizyi, aresztowań za kolportaż i t. d.

Niebawem ogłosimy dokładne cyfry, charakteryzujące martyrologię „Naprzodu“ za całe 25 lat dotychczasowego istnienia.

Z przed wielu lat.

(Garstka wspomnień).

Na jesień roku 1893-go zetknąłem się po raz pierwszy z ruchem socyalistycznym na gruncie galicyjskim. Przybyłem wówczas do Lwowa na studya uniwersyteckie z Petersburga, gdzie kółka polskiej młodzieży socyalistycznej żywo interesowały się ruchem galicyjskim, choć dowiadywaliśmy się o nim tylko z korespondencyi londyńskiego „Przedświtu“ i urywanych a wstępnych informacyi „Kraju“. Socyalizm polski w Galicyi interesował nas tembardziej, że występował on w postaci ruchu zupełnie jawnego, niekonspiracyjnego, a więc pozbawionego wszystkich tych cech tajemniczo-romantycznych, jakie wyróżniały ruch socyalistyczny w całem państwie rosyjskiem od analogicznego ruchu w krajach konstytucyjnych.

Stanąwszy na gruncie lwowskim, zaraz najbliższej niedzieli znalazłem się na zgromadzeniu socyalistycznem w sali ratuszowej. Stałem przez cały czas wśród tłumu robotniczego, wsłuchując się z naprężoną uwagą w słowa mówców, padające z trybuny. Nie pamiętam już dziś porządku dziennego zgromadzenia, ani treści poszczególnych przemówień. Opuściłem salę ratuszową podniecony, z pałającymi policzkami i tegoż jeszcze dnia napisałem entuzyastyczną korespondencyę sprawozdawczą do petersburskiego dziennika radykalnego „Pietiersburskaja Żizń“, którego byłem korespondentem. Liczyłem na to, że moi petersburscy koledzy i towarzysze będą czytali tę korespondencyę, to też jaknajstaranniej zobrazowałem charakter zgromadzenia i podnosiłem zalety poszczególnych mówców, unosząc się naturalnie nad ich talentem oratorskim, mocą argumentów i t. d.

Niebawem zawiązałem stosunki osobiste z towarzyszami galicyjskimi. Wybrawszy odpowiedni ciemny wieczór, oglądając się na wszystkie strony, czy aby mnie kto nie śledzi (trudno się było wyzbyć nawyczek petersburskich) — udałem się do stowarzyszenia „Siła“ i trafiłem na jakieś zebranie partyjne, które właśnie dobiegło końca. Przyjęty bardzo uprzejmie jako „towarzysz z Rosyi“ przez starego patryarchę ruchu, Antoniego Mańkowskiego, znanego mi już jako przewodniczącego zebrania z poprzedniej niedzieli, zawiązałem stosunki z towarzyszami lwowskimi, ale czynnego udziału w ruchu wziąć na razie nie chciałem. Przedewszystkiem dlatego, że nie czułem się do tej roli dostatecznie przygotowanym, następnie, że nie chciałem porzucić stanowiska obserwatora, który przyjechał dla wszechstronnego zapoznania się ze stosunkami galicyjskimi, wreszcie miałem na uwadze powrót za kordon rosyjski i przyszłą pracę w ruchu socyalistycznym w Królestwie, co by mi uniemożliwiło skompromitowanie się udziałem w jawnym ruchu galicyjskim. Nie występowałem więc jawnie, ale należałem do skupiającego młodzież socyalistycznego „Kółka Naukowego“ i jego wydziału, pisywałem drobne rzeczy do pism partyjnych, no i uczęszczałem jaknajgorliwiej na wszystkie socyalistyczne zgromadzenia publiczne.

Utrzymując bliskie stosunki z ludowcami polskimi i ruskimi radykałami, jak również z grupą emigrantów z Królestwa, z której później wyłonił się związek kierownictwa Narodowej Demokracyi, przylgnąłem jednakże serdecznie do ruchu socyalistycznego i ten uznałem za najbardziej dodatni w rozwoju życia politycznego Galicyi. Raził mię tylko jeden rys znamienny tego ruchu — jego zbytnia lokalność, charakter zanadto galicyjski, pewna obojętność w stosunku do ruchu socyalistycznego w Królestwie, a tembardziej w zaborze pruskim, gdy ja — jako przybysz z za kordonu traktowałem ruch galicyjski ze stanowiska ponad dzielnicowego, ogólno polskiego. To też bodaj czy nie najsympatyczniejszym z przedstawicieli ruchu galicyjskiego stał się wówczas dla mnie nieboszczyk J o a c h i m F r e n k e l, utrzymujący stałe stosunki z londyńską ekspozyturą ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim — Centralizacyą Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich (Z. Z. S. P.) i kolportujący „Przedświt“. Kaleka-garbus, bardzo chorowity, Frenkel, był źródłem niewyczerpanego humoru i nadzwyczajnie interesował się sprawami socyalizmu zakordonowego, to też bardzo często wpadałem na pogawędkę do jego malutkiego mieszkanka, mieszczącego się na jednem z wyższych piąter dużej kamienicy w pobliżu muzeum Ossolińskich.

Po południu Frenkel, Daszyński, Diamand i paru innych towarzyszy zbierało się w kawiarni Danka na Jagiellońskiej i tam można było zasięgnąć wiadomości o wszystkich sprawach partyjnych i wogóle politycznych, gdy znów wieczorem w „Sile“ odbywały się dyskusye na najrozmaitsze temata. Była tam umieszczona puszka, do której wrzucano w ciągu tygodnia zapytania. — W sobotę zwykle wydobywano te kartki z zapytaniami i obecni inteligentniejsi towarzysze udzielali na nie odpowiedzi — nieraz bardzo pouczających i wszechstronnych. — Najsumienniejszymi pracownikami w tej dziedzinie byli N. Telz, E. Czaki i Mikołaj Hankiewicz, którzy najwięcej głos zabierali i udzielali odnośnych odpowiedzi. Bardzo często autor odpowiedzi sam wrzucał kartkę z zapytaniem „dla ożywienia dyskusyi“, ale większa część pytań była autentyczna. Uderzała mię znaczna liczba pytań, dotyczących dziedziny filozofii, psychologii i t. p. przedmiotów, zdawałoby się dalekich od interesów życiowych robotników. Największe zainteresowanie wywoływały dyskusye na temat narodowości i międzynarodowości, oraz kwestyi żydowskiej.

Po rocznym pobycie we Lwowie miałem się przenieść na uniwersytet do Pragi, aby z wolna zapoznać się ze stosunkami czeskimi. W ciągu tego roku ruch socyalistyczny galicyjski urósł bardzo poważnie, co zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość na kongresie, odbytym podczas wystawy krajowej w r. 1894. Był to pierwszy zjazd socyalistyczny, na którym byłem obecny. Pozostawił on niezatarte wspomnienie i dumny byłem z tego, że mnie przypadło w udziale przewodniczeniu na zgromadzeniu młodzieży socyalistycznej, na którem jej delegat — tow. K. Löwenherz — składał sprawozdanie.

Wówczas to powstał pierwszy — i jak dotąd jedyny — zarys dziejów rozwoju ruchu socyalistycznego w Galicyi, napisaną przez tow. Daszyńskiego pod pseudonimem Żegoty. Pomysł tej „Historyi“ powstał w gronie młodzieży socyalistycznej, która „zamówiła“ u autora to, dziś już bardzo rzadko spotykane dzieło i wydała je własnym nakładem. Pamiętam, że kiedy na specyalnem zebraniu autor odczytywał swą pracę, zmuszono go do skreślenia paru bliższych określeń zasług poszczególnych działaczy, gdyż te charakterystyki (o tow. Hudecu) — zdaniem zebranych — „brzmiały nekrologowo“.

St. Os...arz

Pierwsze posiedzenie Rady m. Lublina.

Dnia 28 grudnia odbyło się w sali magistratu pierwsze posiedzenie nowo-wybranej Rady miejskiej lubelskiej. Na wstępie wojskowy komisarz administracyjny, major Burzmiński wygłosił przemowę, w której wskazał na szereg doniosłych zadań, czekających nową reprezentacyę Lublina. Następnie przystąpiono do wyboru prezydenta miasta i dwóch wiceprezydentów.

Ponieważ pierwsze głosowanie nie wydało wyniku, okazało się koniecznem drugie głosowanie, przyczem 31 głosami wybrano kandydata większości **Bajkowskiego.**

25-lecie P. P. S. Królestwa.

1892—1917.

Wspomnienia ze zjazdu paryskiego.

W kwietniu, 1892 roku wyjechałem zagranicę, chcąc uniknąć aresztowania. W kraju byłem gorliwym zwolennikiem ówczesnej partyi socyalnorewolucyjnej „Proletaryatu“, zdawałem sobie jednak i z tego sprawę, że świetne dni „Proletaryatu“ bezpowrotnie minęły i trzeba czegoś nowego w ruchu. Nie bez oporu jednak przyjąłem nowy program, którego głównym rzecznikiem był Stanisław Mendelson. Rychło więc, zastanawiając się dokładniej, szczególnie pod wpływem argumentów przyjaciela, B. A. Jędrzejowskiego, przekonałem się, iż hasło „rewolucyi socyalnej“ nie może zastąpić programu politycznego, a żywotny program polityczny musi się oprzeć na walce z najazdem i uwzględnić należycie sprawę polską.

Mendelson z wielkim talentem rozwijał swoje poglądy w londyńskim „Przedświcie“, który jednak w r. 1892 przestał wychodzić. Zwłaszcza ciekawe i przenikliwe były artykuły Mendelsona o widokach rozwoju konstytucyjnego Rosyi, oraz o rosyjskiej polityce zagranicznej.

Dowodził on, że Rosya burżuazyjna będzie niemniej zaborcza od samodzierżawia, iż owszem, nawet pozór konstytucyjny da nowy pęd dążeniom zaborczym i że one będą się posługiwały hasłem „Słowiańszczyzny“. „Pierwszym krokiem „Ziemskiego Soboru“ (tak wówczas nazywano to, co później powstało pod nazwą Dumy, przyp. nasz.) — pisał Mendelson — będzie i musi być spełnienie tych „misyi“ (zadań, przyp. nasz), których dziś carat rozwiązać nie może — a zatem dokonanie „jedności państwowej“ i rozszerzenie granic przez zdobycie sobie dostępu do morza Śródziemnego“. Mendelson zdumiewająco trafnie przewidział to, co istotnie stało się w r. 1914.

Mendelson i grono „proletaryatczyków“ (Aleksander Dębski, Witold Jodko, Bolesław Jędrzejowski) starali się usilnie o to, aby polskie grupy socyalistyczne połączyły się na gruncie programu niepodległości i w celu utworzenia wielkiej partyi socyalistycznej. Z początku myślano o zwołaniu zjazdu trójzaborowego, ale się to okazało zbyt trudnem. Postanowiono więc zwołać zjazd socyalistów z zaboru rosyjskiego.

Dla ruchu socyalistycznego były wtedy czasy ciężkie. Aresztowania masowe w końcu 1891 r. rozbiły „Związek robotniczy“, aresztowania w początkach 1892 r. rozbiły „Proletaryat“, a następnie „Zjednoczenie robotnicze“. Była to ostatnia dość nieliczna grupa — secesyą z „Proletaryatu“; wybitnymi kierownikami „Zjednoczenia“ byli: Edward Abramowski, obecnie znakomity uczony i profesor uniwersytetu warszawskiego, Stanisław Wojciechowski, obecnie... dobrowolny emigrant w Petersburgu, wielbiciel „Manifestu“ Mikołaja Mikołajewicza; wreszcie protestant niepodległości Polski i Jan Strożecki, późniejszy „lewicowiec“).

Wobec rozbicia organizacyi trudno było myśleć o delegatach z kraju. Można było jedynie ściągnąć wybitniejszych przedstawicieli różnych dotychczasowych kierunków, którzy już stanęli na gruncie nowego programu.

Jakoż udało się zjazd ten doprowadzić do skutku. Dnia 21 listopada 1892 r. na przedmieściu paryskim Montrouge (czyta się: Mruż), w mieszkaniu zajmowanym przez małżonków Jędrzejowskich i F. Perla, zebrali się uczestnicy. Było ich 18. — Wśród nich jedyny przyjechał wprost z kraju — Aleksander Sulkiewicz.

Nikt z obecnych nie znał go osobiście. W roku 1891 Sulkiewicz zwrócił się listownie do Stanisława Mendelsona z propozycyą przemycania do kraju bibuły socyalistycznej. Sulkiewicz był wówczas w stosunkach z socyalistycznym kółkiem wileńskim, do którego wszedł Józef Piłsudski i które po zjeździe stało się pierwszą organizacyą P. P. S-ową. Propozycyę zgłaszającego się oczywiście przyjęto bardzo chętnie, Mendelson nawiązał z nim korespondencyę i zaprosił Sulkiewicza na zjazd.

Wszyscyśmy się odrazu zaprzyjaźnili z tym niezwykle ujmującym człowiekiem. Sulkiewicz ciekawie przyglądał się wszystkim, ale na zjeździe prawie się nie odzywał. — Nie był on mówcą, to też i później w ciągu długiej swej „karyery“ rewolucyjnej — rzadko występował publicznie. Za to w rozmowach prywatnych był nadzwyczaj ujmujący i umiał opowiadaniem swych przygód zaciekawić. Żartowaliśmy z niego, widząc, jak wszystkiemu „dziwuje się“ w Paryżu. — Oryginalny jego wygląd zwracał powszechną uwagę. Przypominam sobie, iż, gdy w gronie kilku najbliższych towarzyszy poszliśmy do restauracyi, kelner podał rachunek, na którym napisał, że „Chinois“ (Chińczyk) winien tyle a tyle. Wziął bowiem Sulkiewicza za Chińczyka... Coprawda, przyznać się muszę, że i moja osoba wywołała w owej pierwszorzędnej restauracyi pewną sensacyę. Nie miałem bowiem zimowego palta, nosiłem tedy — dwa letnie, korzystając z okoliczności, że jedno — pożyczone — było szersze. Można więc sobie wyobrazić zdumienie kelnera, gdy pomagał mi przy zdejmowaniu tych dwu palt...

Przewodniczącym Zjazdu był sędziwy i przezacny Bolesław Limanowski. Na emigracyi do tego czasu szczególnie Mendelson dawał mu się we znaki swoją ostrą i bezwzględną polemiką, pełną nieraz osobistych wycieczek. Ale Limanowski nie zachował ani śladu urazy, serdecznie wyciągnął dłoń do Mendelsona. Rozpromieniony był, widząc, iż ustają dawne spory, że wzrastająca siła socyalizmu odradza ideę niepodległości i powstania.

Duszą Zjazdu był Mendelson, niezwykle zdolny polityk i publicysta. On to głównie formułował rezolucye, on też układał program P. P. S. Jego to głównie zasługa, że zjazd doszedł do skutku i pojednał wszystkich uczestników, którzy rozjechali się z tym, aby zagranicą powołać do życia „Związek zagraniczny socyalistów polskich“, a w kraju — P. P. S. Szkoda wielka, że ten wybitny człowiek nie miał — równych zdolności — zalet charakteru. Wkrótce pokłócił się z towarzyszami — i od tego czasu wędrował po różnych obozach politycznych. — Ale widać było, iż w nim, gdy zerwał ze stronnictwem socyalistycznym, coś się załamało, że ubyło mu najlepszych sił. Mendelson nie odgrywał już większej roli, a przy końcu swego życia, po śmierci pierwszej swojej żony, w zgoła niespodziewany sposób znalazł się w obozie... nacyonalistów żydowskich.

Marya Mendelsonowa, z domu Zaleska, z pierwszego męża Jankowska, pochodząca z bogatego i arystokratycznego domu, podczas swego pobytu zagranicą zapoznała się z Międzynarodówką (właściwie z jej szwajcarsko-anarchistycznym odłamem). Przejęła się nową nauką i służyła sprawie z wielkim poświęceniem i odwagą. Zręczna, subtelna i wykształcona — miała wielkie zdolności „dyplomatyczne“. Ona to głównie utrzymywała stosunki z partyami socyalistycznemi innych krajów. Niestety, wraz z mężem usunęła się z ruchu. Obecnie już nie żyje.

Był na Zjeździe Aleksander Dębski, jeden z wodzów „Wielkiego Proletaryatu“, który w r. 1884 umknął szpiclom z mleczarni Henneberga w chwili, gdy go chcieli aresztować (aresztowano wówczas w mleczarni Ludwika Janowicza). Rozważny i spokojny, znany ze swojej dzielności rewolucyjnej, cieszył się na Zjeździe wielką powagą.

Często przemawiał wówczas, pełen werwy, Witold Jodko.

Ciekawa rzecz, iż na Zjeździe, który ustalał nowy program, właściwie bardzo mało o tym programie mówiono. — Stał się on dorobkiem wszystkich uczestników już uprzednio i wszyscy jednakowo wierzyli, iż ten program da nową siłę i wytknie jasne drogi naszemu ruchowi. — Dyskutowano, spierano się nieraz namiętnie o taktykę ruchu robotniczego, o poszczególne zwłaszcza sprawy taktyczne, jak n. p. o walkę teorystyczną. Jedni byli gorącymi zwolennikami teroru, jako jedynego środka walki z caratem, drudzy — również gorącymi przeciwnikami. — Mendelson występował pośrednicząco i pojednawczo. W sprawie teroru stanęło na tym, że nie można się go wyrzekać, ale dodawano że, najważniejszą rzeczą jest ruch masowy. Sprawy powstania zbrojnego prawie że nie poruszano.

Dużo na Zjeździe mówiono o stosunku socyalizmu do religii. Postawił tę kwestyę Edward Abramowski, autor doskonałych i bardzo w swoim czasie popularnych broszur socyalistycznych: „Dzień roboczy“, „Rewolucya robotnicza“, „Ustawa Kasy Oporu“, „Społeczeństwo rodowe“. Edward Abramowski, popierany przez Stanisława Grabskiego, był za tym, żeby w agitacyi socyalistycznej posługiwać się między innymi, motywami religijnymi.

Stanisław Grabski był wówczas zapalonym socyalistą. W Warszawie należał do „Związku robotniczego“, organizacyi, która wysuwała na pierwszy plan walkę ekonomiczną, po przeniesieniu się zaś do Berlina redagował „Gazetę robotniczą“. Zdolny, wykształcony i ruchliwy, był zarazem niesłychanie zarozumiały i ambitny. — Robił wrażenie histeryka i zarazem człowieka, który wszelkich środków użyje, aby zrobić karyerę. Wówczas myślał o karyerze naukowej. Skończył — na histerycznym moskalofilstwie.

Głównym przedstawicielem na Zjeździe paryskiej grupy narodowo-socyalistycznej był Jan Lorentowicz, który zresztą rychło wycofał się z działalności politycznej i poświęcił wyłącznie krytyce literackiej.

Wzruszająca była chwila, gdy Bolesław Limanowski, jako przewodniczący, zamykał zjazd, dziękował uczestnikom za podjętą przez nich wielką inicyatywę i życzył im, by rychło doczekali czasów, gdy socyalizm obejmie nad społeczeństwem dyktaturę moralną.

F. P.

Z Rosyi.

Rewolucyjny nastrój petersburskich robotników. — Strajki. — Wojsko strzela do policyi. — Kozacy odmawiają posłuszeństwa. — Zaaresztowanie 100 żołnierzy. — Nowy strajk.

W końcu października komitet petersburski partyi socyalno-demokratycznej, należący do kierunku t. zw. „bolszewików“ (grupa Lenina) wydał pismo ulotne z powodu drożyzny. Z powodu tego pisma robotnicy zaczęli zwoływać w fabryce wiece i chociaż organizacya ani jednem słowem nie wspominała o jakimkolwiek czynnym proteście, samorzutnie uchwalili urządzić strajk 30 października — w rocznicę „manifestu konstytucyjnego“. Zawiesiło pracę trzy czwarte wszystkich zakładów przemysłowych na t. zw. „Wyborgskiej stronie“, zakłady Szuklera, Simensa, Putiłowskie i t. d.

Robotnicy wyruszyli na ulicę z rewolucyjną pieśnią: „Wstawaj, podymaj sia, raboczyj narod“! i z okrzykami **„Precz z wojną“!** przewracali spotykane po drodze wagony tramwajowe i zaczęli już budować barykady. Policya była bezsilną. Gdy rzuciła się z nahajami na demonstrantów, znajdujący się na ulicy dla utrzymania porządku **żołnierze dali strzał... do policyi.** Wezwano telefoniczne oddział żołnierzy z tak zwanej „uczebnoj komandy“. I ci jednak **stawili „broń do nogi“...** Nastrój w wojsku był taki, że **nawet kozacy** poraz pierwszy od r. 1905 nie usłuchali rozkazu i nie strzelali do demonstrantów. — Wojsko i kozaków natychmiast wycofano i odprowadzono do koszar. Uśmierzeniem „buntu“ zajęła się policya, żandarmi i „dwornicy“.

W nocy z 30 na 31 października **zaaresztowano około 100 żołnierzy i oddano ich pod sąd.** Żołnierzom tym, wśród których są podobno również i kozacy, grozi rozstrzelanie.

Gdy wieść o zaaresztowaniu żołnierzy rozniosła się po mieście, robotnicy, którzy na rozkaz partyi już powrócili do koszar, **zastrejkowali poraz wtóry,** demonstrując przeciwko oddaniu żołnierzy pod sąd. O przebiegu tego drugiego strejku dotąd niema wiadomości, wiadomo tylko, że **wrzenie wśród robotników wzrasta** i z Petersburga przeniosło się już do innych miast i że to właśnie wywołało znaną odezwę robotników-„patryotów“ z komitetu wojenno-przemysłowego, nawołującą klasę roboczą do spokoju.

Jak dalece sytuacya jest groźna, świadczy o tem list wysłany przez słynnego leadera październikowców Aleksandra Guczkowa do naczelnika sztabu generalnego Aleksiejewa. Listu tego naturalnie cenzura w Rosyi nie przepuściła.

Guczkow zarzuca rządowi, że nawet w dziedzinie akcyi obronnej panuje chaos i nieład, oświadcza, że **wszystkie władze do cna zgniły** i jakże wobec takiej zgnilizny władze te będą w stanie stawiać opór **wypadkom i zajściom, jakie po wojnie niechybnie nastąpić muszą.**

Z dziejów polskiego ruchu zbrojnego.

Znany historyk Michał Sokolnicki poświęca dziejom polskiego ruchu zbrojnego obszerny artykuł w „Widnokręgu warszawskim“. Znajdujemy tam następujące ciekawe ustępy:

Polska zyskała w ciągu dwuletniej wojny kilkanaście tysięcy własnego żołnierza. Nie byłoby to niczem, gdyby nie podstawy własnej organizacyi wojskowej, założone pod to wojsko.

Należy to uważać za wielkie i wyjątkowe szczęście dziejowe, że przed wejściem w bój wojsko polskie przeżyło okres przygotowawczy, którego brak spaczył wysiłki roku 1863. Bez tego dorobku pozostalibyśmy garścią powstańców

lub bandą najemników; dzięki niemu posiadamy podstawy organizacyi wojsk narodowych.

Okres przygotowawczy trwał od roku 1905 do 1914, przeciąg niespełna dziesięciu lat. Popęd wojskowy powstał jako odrodzenie irredentyzmu polskiego przeciw Rosyi. Inicyatorem myśli i środków, prowadzących do celu, był Józef Piłsudski, który powziął zamiar wojska polskiego w marcu 1905 roku w najbliższem porozumieniu z ludźmi tej miary, co Stanisław Witkiewicz, Stefan Żeromski, Stanisław Wyspiański. Naokoło i w sferach nawet, gdzie się ta myśl narodziła, uważano ją częstokroć za wizyę poetycką, za marzenie odległe od prawdy, za romantyczny odgłos przeszłości naszej, za protest dusz szlachetnych i czystych przeciw rzeczywistości okrutnej i Stefan Żeromski pisząc wówczas swój nieśmiertelny „Sen o szpadzie", widział prawdę w „zwitkach Nowego Zakonu", ale czuł tragedyę żołnierza, przekleństwo samotnego bojownika o wolność, któremu ziemia nierada i naród własny krzywy, którego uśpi tylko i ukołysze po cierniowem, męczeńskiem życiu, na łożu wiecznego snu, na wezgłowiu z niewiędnących laurów modlitewna skarga narodowa, oświetlający umarłych duch poetyczny. Że marzenia te i ułudy, że „utopia polska" stała się rzeczywistością, sprawiły to realne środki organizacyi i techniki, środki wychowania i wykształcenia, zastosowane dla wytkniętego celu. Dziś dopiero, gdy cel został osiągnięty, można z całą śmiałością i dumą stwierdzić potęgę zastosowanych środków, stwierdzić głęboko przemyślaną mądrość wychowawczych zasad, na których oparty został organizacyjny czyn.

Wszyscy rozpoczynający nową pracę wojskową i najpewniej pierwszy Piłsudski, zdawaliśmy sobie jasno sprawę z ogromu przewagi, jaką nad naszem poczynaniem ochotniczem posiadał aparat armii stałej z jej kapitałem środków technicznych, metod wykształcenia, tradycyi organizacyi i taktyki, szkoły dowództwa. Zamysł improwizacyi armii budził uśmiech politowania; pamiętam śmiech szlachcica z lipnowskiego, gdy się dowiedział, że tworzące się wojsko nie miało... armat. Znaliśmy sami lepiej nasze braki, wiedzieliśmy o bardziej zasadniczych; pełnego materyału technicznego brakowało i naszej piechocie. Ale w nowej nauce, w nowej szkole, w nowem zastosowaniu, przedsiębiorstwie czy organizacyi decydującym jest znalezienie punktu wyjścia.

Taką kierowniczą zasadą było dla Piłsudskiego spostrzeżenie, uczynione ze zwykłą mu siłą wejścia w treść psychiczną zagadnienia poprzez formalne jego pozory: nowoczesne armie europejskie nie znały wojny i nie posiadały już skali innej do mierzenia wartości armii, techniki organizacyi i dowództwa, jak doświadczenie pokoju. — Garść polskiego wojska ochotniczego przedstawiała tę samą niewiadomą pod względem faktycznej umiejętności wojennej, posiadała niezmierzone braki organizacyjne i techniczne, lecz wzamian za to, jako organizacya nowopowstała, bez tradycyi, a więc i przesądów, bez przeszłości organizacyjnej, a więc bez szematów, miała możność swobodnego przeprowadzenia naczelnej w wojsku wychowawczej zasady: wychowania dostosowanego do warunków życia nie w czasie pokoju, lecz w czasie wojny.

Umiejętność w danej dziedzinie, to przedewszystkiem psychiczne do niej przystosowanie, to zdolność życia w szczególnych warunkach jakich dana czynność wymaga. — Gdy człowiek wzrośnie w tych życiowych warunkach, to technika i organizacya nowego zajęcia będą już tylko dalszemi szczeblami; w zarodzie tkwią one w tej zdobytej na początku zasadzie życiowej. Wychować te chociaż garść polską w umiejętności wojskowej dla życia w czasie wojny stało się zadaniem Piłsudskiego; przełamać natury ludzi dla zmuszenia ich do przeniesienia się w inne warunki, stworzyć ten odskok psychiczny, taki wielki szczególniej w naturze odwykłego od wojny, niechętnego wojnie Polaka, stało się ambicyą i namiętnością Wodza i jego żołnierzy. — Przygotowując polską nową improwizacyę powstańczą, przekonywał i uczył Piłsudski o jedynej dziś racyi i o bezsprzecznej wyższości regularnego wojska nad wszelką ruchawkę, która pozostanie zawsze bandą bez kierownika, niezorganizowanym tłumem, zawsze ulegnie popłochom, nigdy nie spoi się dokładnie i ściśle z kierującą energią i wolą.

„Postawiłem na stawkę organizacyi", mówił o sobie i w rozpoczętej akcyi wychowawczej łączył swą zasadę nową i rewolucyonizującą wychowanie europejskich wojsk — uczenie wojennego życia - z rozpoznaniem i wyzyskaniem głównej wartosci regularnej armii nowożytnej, jej stałej organizacyi, opartej na zasadzie autorytetu.

Na poszczególnych szczeblach wojskowego wychowania strzelców polskich łatwo jest dziś stwierdzić te zalety, które stanowiły ich wartość w początku. Polowe wykształcenie podoficera i oficera było przenikającą wszystko zasadą. Młody sztabowy polski oficer nie przeszedł niektórych bardzo potrzebnych dyscyplin naukowych, dawanych na akademiach, nie znał on również tej systematycznej stałości, jaką daje ciągłość regularnej organizacyi z jej kapitałem i techniką, lecz za to przeszedł sam i przerobił bezpośrednio w polu z kolei na czele swego oddziału, lub jako żołnierz w oddziale samym, wszystkie zadania praktyczne plutonu i kompanii.

Ciągły praktyczny kurs taktyki piechoty, przebywany w stopniu bardziej realnym, w metodzie ciągłej stosowanej na terenie, niżli zwykłe wykształcenie nowoczesnych szkół fachowych, uzdalniał do tej łatwości objęcia technik i metod wojskowych specyalnych, jaka się ujawniła, gdy potrzeba było założyć w naszem wojsku oddziały konnicy, karabinów maszynowych, artyleryi; gotowe też było zżycie się wszystkich broni i podległość naturalna ich bojowego charakteru szkole i działaniu piechoty. Tę szczególną wartość można sprawdzić na szczegółach. — Użycie n. p. powszechne łopaty w polu, jeden z rezultatów taktycznych ostatnich wojen, było od początku zasadą oddziałów strzeleckich. Na niektóre specyalne zagadnienia nowoczesnego boju piechoty, na dyscyplinę ognia, na metodę walki w lesie i w górach zwracano szczególniejszą uwagę żołnierzy.

Nad wszystkiem jednak górowało wielkie pragnienie wojny u wyrabiających swą siłę, marzących o sile narodu nowych polskich pokoleń. — Wbrew radom starszych, młodzież przyuczała się do trudności i niebezpieczeństw. Wbrew zasadom i naukom rozsądnych, ludzie patrzący odważnie widzieli zbliżającą się grozę europejskiej katastrofy. Jeśli przyjmiemy zasadę Emersona, iż własność charakteru jest przeżywać w sobie wpierwej, niżli się staną, wypadki, to ludzie szaleni, zaczynający tworzyć wojsko polskie w roku wielkiej wojny Rosyi z Japonią na Dalekim Wschodzie, byli nadewszystko ludźmi charakteru; ludźmi, którzy otrząśli przedtem ze swych serc i ze swych umysłów pył niewolniczych osadów, zanim zdjąć mogli kajdany niewoli ze swych i narodu rąk i nóg. Wokoło organizacyi wojskowych zaczęły się tworzyć na terenie jedynie dostępnej szerszym czynnościom Galicyi, za pomysłem i wzorem Królewiaków, organizacye gimnastyczne, ćwiczenia sportowe, związki polityczno-wojskowe, moralno - wojskowe, wojskowo - wychowawcze, które propagowały siłę, chart, opanowanie wolą, odwagą w zmiękczałem i zniewieściałem społeczeństwie. Młodzież polska, całe pokolenia młodzieży poszły przeciwko zdaniom rozsądnym i starszym, wychowały się wedle metody, wedle realistycznych nauk ludzi szaleństwa, którzy, jak się okazało, byli ludźmi jedynymi w Polsce, znającymi Europę współczesną, umiejącymi wnioskować z warunków istniejących.

Przyziemny, egoistyczny umysł niewolników, nawykły do ciasnych komórek o zaśniedziałych wrzeciądzach, nie był zdolny do spojrzenia w wielkie dziejowe zmiany; jak w bajce gość w menażeryi nie dostrzegł słonia, tak samo nie usłyszał pochodu nowoczesnych dziejów, mającego obalić gmach, w którym byliśmy uwięzieni".

Autor kończy uwagę: „Nie z przelotnych form, nie z poszczególnych działów techniki, którą możemy zapożyczyć, nie z pomocy i z nauki, z której będziemy musieli jeszcze korzystać, ale z tych tylko samobytnych źródeł nowej wojskowości polskiej armia polska zdoła czerpać swoje zasady, swą naukę, swą organizacyę, swą rzeczywistość".

Kampania wyborcza pod okupacyą austryacką.

Zwycięstwa socyalistów.

II.

W Piotrkowie.

Pod znakiem zaciętej walki rozpoczynały się wybory do Rady Miejskiej w Piotrkowie.

Wszystkie ugrupowania polityczne wystąpiły z własnymi komitetami wyborczymi; ale nie tylko stronnictwa polityczne — powstały komitety, wyłonione przez organizacye zawodowe i grupy ludzi, którzy — nie zdeklarowani politycznie — uważali jednak za stosowne sięgnąć po „ojcostwo" miasta.

W pierwszym okresie przygotowań do akcyi wyborczej komitetów wyborczych było aż dziewięć: 1) demokratyczny, 2) miejski, utworzony przez Ligę Państwowości polskiej, 3) obywatelski główny, w którym zgrupowali się urzędnicy — jak zwykle ciążący bardziej na wschód, 4(rzemieślniczy, 5) narodowy, robotniczy N. Z. R-u, 6) centralny bezpartyjny, utworzony przez endecyę i dlatego pewnie „bezpartyjnym" nazwany, 7) socyalistów polskich i wreszcie dwa komitety ludności żydowskiej: obywatelski—asymilatorów i grupy ludowej.

W miarę zbliżania się wyborów, wobec usilnego przygotowywania się miejscowego moskalofilstwa, żywioły niepodległościowe uznały potrzebę konsolidacyi. Demokratyczny komitet wyborczy pochłonął wyliczone wyżej pierwsze pięć komitetów i w ten sposób powstał Zjednoczony Komitet Wyborczy.

Dzięki obecności w poszczególnych komitetach, obok szczerych niepodległościowców i demokratów, moskalofili i wsteczników, wysuniętych przez komitety urzędników i rzemieślników, listy kandydatów zjednoczonego komitetu wyborczego były bardzo niewyraźne zarówno pod względem społecznym, jak i politycznym.

Socyaliści polscy stanęli sami do walki wyborczej zgłosili swe listy w kuryach V — powszechnej i II — przemysłowo-handlowej (tu głosują rzemieślnicy).

Robotniczy Komitet wyborczy Socyalistów Polskich zorganizował szereg zebrań uświadamiających dla wyborców — masówek takich urządzono około 30. Oprócz tego odbyły się cztery wielkie wiece przedwyborcze, na których określano program socyalistów polskich w odniesieniu do pracy na terenie Rady Miejskiej. W rezolucyi, przyjętej jednogłośnie na jednym z takich wieców, wyrażono między innemi:

„Nie uchylając się od solidarnego występowania z całym obozem niepodległościowym, gdy chodzi o zdobycze państwowo-twórcze, socyaliści polscy, stojąc na straży dobra ludu pracującego, z całą bezwzględnością występować będą przeciwko rodzimej reakcyi i klasom wyzyskującym".

Endecy, zgrupowani w Centralnym Bezpartyjnym Komitecie Wyborczym, przy agitacyi posługiwali się metodami, zapożyczonemi żywcem z Galicyi.

Więc zamiast „kiełbasy" wyborczej były „kartofle" wyborcze — „ojcowie" miasta ci, którzy dotychczas prowadzili miejską komisyę aprowizacyjną, skrzętnie przygotowywali się do wyborów; starannie gromadzono kartofle, naftę i węgiel, by w chwili decydującej oddać je z całą filantropią, na jaką ich stać, biednym masom za darmo, bo przecież tylko za... kartę wyborczą.

W dniu wyborów tenże komitet wzywał robotników do głosowania na jego listę, bo „my a wy to jedno, bo wy krew z krwi naszej", bo oni jedynie będą prowadzić rzetelną gospodarkę miejską, pozostawiając politykowanie Sejmowi.

Dopiero jednak w dniu wyborów zauważyć można było, z jak wielkiem zainteresowaniem przystępuje Piotrków do wyborów. Na 3055 uprawnionych do głosowania, głosowało około 2200 wyborców, przyczem 500 żydów wstrzymało się od głosowania wskutek nieporozumień, jakie w ostatniej chwili wyłoniły się pomiędzy ich grupą ludową, a komitetem obywatelskim—asymilatorów.

Agitacya ze strony Centralnego Komitetu Bezpartyjnego w dniu głosowania była prowadzona pod takim hasłem:

„Nie głosujcie na listy A (Zjednoczony komitet wyborczy) i C (lista socyalistów polskich), bo oni chcą wojska".

W konkluzyi na poszczególne listy padło:

Na listę A		gł. 471—2	mandaty
„ „	B (endecya)	„ 705—3	„
„ „	**C**	„ **486—2**	„
„ „	D (żydzi)	„ 534—3	„

Wybory do kuryi V wykazały siłę i sprężystą organizacyę socyalistów polskich — z kuryi tej wprowadzamy do Rady Miejskiej dzielnych tow. tow. I Woźniaka i St. Wrzesińskiego.

Socyaliści polscy wystąpili ze swą listą jeszcze w kuryi II, gdzie rezultat głosowania był następujący:

Na listę	A	padło	gł. 253—1	mandat
„ „	B	„	„ 474—3	mandaty
„ „	C	„	„ 188—1	**mandat**
„ „	D	„	„ 774—5	mandatów

Komitet wyborczy Socyalistów Polskich wpro-

wadza więc i z kuryi II swego kandydata — tow. S. Ciszewskiego.

Kampania wyborcza w Łodzi.

Wybory łódzkie mają szczególnie doniosłe znaczenie. Stolica Polski robotniczej musi przemówić wyraźnie i stanowczo, musi rozprawić się ostatecznie ze zdradą w swoim własnym obozie, z prądami reakcyjno-moskalofilskimi.

Wszystkie stronnictwa przystąpiły już do tworzenia odpowiednich komitetów wyborczych.

Liga Państwowości Polskiej i grupy skupione dokoła Centralnego Komitetu Narodowego prawdopodobnie pójdą ręka w rękę. Łódzka Rada narodowa uchwaliła przystąpić do „Centralnego Demokratycznego Komitetu Wyborczego" i w ten sposób **sojusz żywiołów antyrosyjskich** stał się faktem dokonanym.

Partya Socyalistyczna do „Centralnego Demokratycznego Komtetu Wyborczego" nie należy.

Rozpoczęto organizowanie „Robotniczego Komitetu Socyalistów polskich", który będzie prowadził całą kampanię wyborczą.

Dlaczego Francya powinna zawrzeć pokój?

Zależność od Anglii. — Trudna sytuacya finansowa. — Przemysł i handel. — Wzrastający import. — Węgiel i pszenica. — Sytuacya coraz trudniejsza.

Pod powyższym tytułem zamieszcza znany niemiecki publicysta socyalistyczny Cunow w „Vorwaertsie" interesujący artykuł.

Prezydent ministrów Aristides Briand na posiedzeniu senatu francuskiego odrzucił propozycye pokojowe Niemiec. Kto wie, pod jakimi warunkami tylko Briand sprawuje jeszcze dyktaturę Francyi i w jaką **zależność ekonomiczną i polityczną od Anglii** popadła Francya podczas wojny, ten nie będzie się dziwił stanowisku Brianda.

Francya staje się coraz więcej lennem państwem Anglii, posiadając obecnie już tylko w pobocznych sprawach pewną samodzielność polityczną, we wszystkich zaś kwestyach, dotyczących wojny znajduje się pod dyktaturą rządu angielskiego.

A przecież smutne położenie gospodarcze Francyi, groźba zupełnego zniszczenia najbogatszych jej departamentów, śmierć tylu mężczyzn i to w kraju o zmniejszającej się liczbie ludności powinny Francyę przed wszystkimi innymi państwami skłonić do zawarcia pokoju, chociażby nie zbyt pomyślnego.

Jej **sytuacya finansowa** jest opłakaną. Według sprawozdania finansowego Pereta, sprawozdawcy francuskiej komisyi budżetowej, wszystkie dotychczasowe kredyty wojenne aż do 1 kwietnia 1917 roku wynoszą **72 i pół miliarda franków.** Wojna kosztuje obecnie Francyę **dziennie blisko 95 milionów franków.**

Wydatki francuskiego budżetu przez same tylko procenty, opłacane od dotychczasowych poöyczek podniosły się rocznie o 2512 milionów. Same tylko bieżące niepokryte długi, bez zaliczek bankowych wynoszą około 21 miliardów franków. Do tego do[illegible]zyć trzeba jeszcze ciągle wzrastające **ogromne długi wielu gmin,** niezapłacone krajowe dostawy wojenne, a przedewszystkiem miliardowe sumy, potrzebne do **odbudowy** zniszczonych departamentów po wojnie.

A departamenty, zajęte przez wojska niemieckie należą do najbogatszych i do najwięcej rozwiniętych przemysłowo.

Dostarczały one przed wojną 68 procent całej francuskiej produkcyi węgla, 90 prc. produkcyi rudy żelaznej, przeszło 80 prc. surowca żelaznego i 70 prc. produkcyi surowca stali.

Dzisiaj artykuły te musi Francya sprowadzać z zagranicy. Przedewszystkiem brakuje Francyi **węgla.** Własna produkcya wynosiła w bieżącym roku 12 milionów tonn, a Francya potrzebuje podczas wojny 70—75 milionów tonn. Sprowadzać więc musi węgiel z Anglii, lecz dowóz ten jest tak powolny i nieregularny, iż w przemyśle francuskim i ruchu kolejowym następują ciągle przeszkody. A za węgiel ten musi Francya płacić 80 franków i więcej za tonnę.

Również w bardzo smutnym stanie znajduje się **handel** francuski. Podczas gdy handel wywozowy coraz bardziej się zmniejsza, to przywóz wzrasta w tak wielkim stopniu, iż Francya co miesiąc płaci zagranicy miliard franków deficytu.

W pierwszych dziesięciu miesiącach bieżącego roku zapłaciła Francya 11.558 milionów franków więcej za otrzymane z zagranicy towary, niż dostała za wywiezione.

Ponieważ tegoroczny **zbiór pszenicy** niedopisał więc Francya musi sprowadzić 3 i pół do 4 milionów tonn pszenicy, a jedna tonna amerykańskiej pszenicy kosztowała 400—420 franków.

Jak widać z powyżej przedstawionej smutnej sytuacyi finansowej i ekonomicznej, Francya ze wszystkich państw wojujących najwięcej traci wskutek dalszego prowadzenia wojny, ponieważ dalsze niszczenie jej siły finansowej i gospodarczej będzie miało ten skutek, iż stanie się ona zupełnie lennem państwem Anglii.

Uwagi Niemca na temat poszczególnych narodowości na Litwie.

Wspominaliśmy już raz o uwagach na temat Litwy, napisanych przez prezydenta policyi w Hannowerze, von Beckeratha (który przedtem pełnił był funkcye urzędnika wojskowego w Wilnie).

Autor stoi na tem stanowisku, iż zdobyte terytorya na Litwie według wszelkiego prawdopodobieństwa wejdą w skład państwa niemieckiego.

Z tego jednak nie wysnuwa wniosku. do którego skłaniają się najbardziej firmowi przedstawiciele podobnego programu, iż należy dla ułatwienia tegoż — hamować przejawy polskości na Litwie.

Beckerath chciałby ten sam cel osiągnąć raczej w drodze bardziej pojednawczego postępowania z Polakami, a to skutkiem doświadczeń, zdobytych przezeń w okręgu wileńskim.

Te doświadczenia doprowadzają go bowiem do wniosku, że czynnikiem twórczym i wpełni kulturalnym na Litwie są tylko Polacy.

Nie wdając się w tem miejscu w żadną polemikę z p. von Beckerathem, czy to, co do losu, który on z góry wyznacza Litwie, czy co do poszczególnych jego wywodów, względnie powoływań się na zdania „wpływowych Polaków"; powtórzymy tu za „Biuletynem" warszawskim ważniejsze ustępy, zawierające ułożoną przez p. v. Beckeratha w jego memoryale charakterystykę narodowości na Litwie.

„Według spostrzeżeń — pisze — uważam, że w Wilnie **nie doceniono nietylko liczebnego znaczenia polskości, ale i politycznego, oraz gospodarczego znaczenia jej wpływów.** Rosyjskie dane statystyczne, jeżeli o nich możemy mówić z naukowego stanowiska, bezwarunkowo zostały sfałszowane na niekorzyść Polaków, o dokładności zaś dokonanego spisu ludności w r. 1916 mówiłem już poprzednio. Odliczając nawet pewien procent na omyłki, popełniane skutkiem głupoty lub też umyślnego fałszerstwa, doznaje się nietylko wrażenia, że polski stan posiadania jest znacznie większy, niż przypuszczano pierwotnie, ale jeszcze, że Polacy w wileńskim okręgu administracyjnym są **jedynym narodem, posiadającym przymioty państwowo-twórcze.**

Z innych we wspomnianym okręgu zamieszkałych narodów z góry wyłączam Żydów, ponieważ nie biorą oni żadnego udziału w życiu państwowem, unikają wszelkiego dostowania swojej rytualnie zorganizowanej narodowości do potrzeb państwa, oraz do innych ludów i dążą do zdobycia praw politycznych, jedynie w celu pozyskania korzyści gospodarczych.

Żydzi, jako przedstawiciele ogólnych interesów okazali się nieodpowiednimi; w sprawach publicznych nie posiadają żadnego autorytetu i skutkiem swego sposobu myślenia nie zasługują nań. Traktować Żydów, jako podporę niemieckości, uważam za błąd fatalny.

Z obu narodów, które można uważać za prawmieszkańców kraju, **Białorusini** nie zdradzali nigdy dążności do samodzielności państwowej. Mieszkając pomiędzy Polakami i Rosyanami, pokrewni mową i pochodzeniem zarówno jednym jak i drugim, ulegali naprzemian to wpływom polskim, to znów rosyjskim. Na zachodzie razem z wyznaniem rzymsko-katolickiem przyjęli i kulturę polską, na wschodzie razem z prawosławiem — rosyjską. Brakuje im jednolitego języka literackiego; wydawane w Wilnie pismo białoruskie „Homan" pisane jest językiem zbliżonym do polskiego, natomiast gwara używana we wschodnich okolicach zbliżona jest bardziej do rosyjskiego. Zamieszkali w okręgu wileńskim Białorusini z małymi wyjątkami są wyznania rzymsko-katolickiego i uważają siebie za Polaków. Pewne dążności separatywne, uprawnione przez kilku archeologów i literatów należy zaliczyć do spraw miejscowych, nie posiadających politycznego znaczenia.

Słabość ruchu litewskiego wypływa z faktu, że ogranicza się on tylko do jednej warstwy społecznej. Nieprawdopodobnem jest zaś, aby przyszłość pod tym względem mogła sprowadzić jakie zmiany. Lud ten bowiem jest zbyt nieliczny, a język za mało wyrobiony. Wykształcony Litwin nie może się obejść bez oparcia o jeden ze światowych języków. Rząd rosyjski zmusił go do posługiwania się wyłącznie językiem rosyjskim, wobec tego zaś, że język rosyjski przez władze niemieckie został zabroniony w szkole i urzędzie, język polski nabrał mimo woli niespodziewanego znaczenia, zwłaszcza, że język niemiecki z powodu małego swego rozpowszechnienia nie może być brany pod uwagę. Kwestyę, czy przymusowe zaprowadzenie języka niemieckiego będzie w stanie wyprzeć kulturę słowiańską, może tylko przyszłość rozstrzygnąć; tymczasem zaś pragnę tylko ostrzedz, by nie oddawano się zbyt optymistycznym nadziejom, rozpowszechnianym głównie przez pruskich Litwinów. O jakiejś szczególnej sympatyi Litwinów do niemczyzny nie może być mowy, przeciw temu świadczą dzieje, oraz przynależność ich do kościoła rzymsko-katolickiego; zresztą wobec przedstawicieli Litwinów z powodu wyznawania przez nich zasad radykalno-politycznych, które podziela i większość duchowieństwa litewskiego, należy zachować jak największą ostrożność.

Polacy w mieście Wilnie, oraz jego okolicach stanowią względną większość, w innych zaś częściach wileńskiego obwodu administracyjnego poważne mniejszości. Do nich należy prawie cała własność ziemska, przeważna część duchowieństwa, świata finansowego (o ile nie jest żydowski), oraz inteligencyi **Mimo ucisku rosyjskiego pozostali oni potęgą kulturalną i ekonomiczną.** Rządzić bez nich podczas stanu wojennego jest możliwe, rządzić przeciw nim w czasach pokoju — będzie trudno, a może i niebezpiecznie, ponieważ wszystkie inne narodowości nie są w stanie dostarczyć odpowiedniego oparcia skutecznemu panowaniu. Należy więc zastanowić się czy nieufność z jaką zachowujemy się wobec Polaków, która w końcu musi ich zamienić w nieprzyjaciół panowania niemieckiego, jest uzasadniona.

W wpływowych polskich kołach panuje **przedewszystkiem pragnienie uwolnienia się od Rosyi.** — Zdają sobie oni w zupełności sprawę ze wszystkich trudności, jakie towarzyszą połączeniu tych krajów z Królestwem Kongresowem; są też przekonani, że w dzisiejszych czasach asymilacya wszystkich obcych tutejszych żywiołów nie przeszłaby im łatwo, skutkiem czego przyłączenie tych prowincyi do Królestwa przyczyniłoby się raczej do osłabienia, niż do wzmocnienia państwa polskiego; przyczem podnoszą, że potrzeby ekonomiczne zachodnio-rosyjskich gubernii są zupełnie inne, niż Królestwa Kongresowego. Kiedy Królestwo jest gęsto zaludnione, posiada rozwinięty przemysł i więcej przywozi, niż wywozi produktów rolnych, zajęte obecnie kraje zachodnio-rosyjskie są słabo zaludnione, skazane na przywóz wyrobów przemysłowych, lecz zarazem zdolne do rozwinięcia **wysokiej** kultury rolniczej. Kiedy w Królestwie połączenie gospodarcze z Niemcami nie jest pożądane, polskie warstwy posiadające w Wileńskiem nie tylko, że połączenia tego nie odpychają, ale wielu z nich nawet go **pragnie.** Obawa, aby Polacy po przyłączeniu prowincyi Zarządu Wschodniego do Niemiec nie stali się czynnikiem niebezpiecznym, jest zdaje się nieuzasadniona, gdyż pogwałcenie Żydów i Litwinów przez Polaków łatwo może być przez rząd niemiecki udaremnione. Samo zaś ostre przeciwieństwo, jakie istnieje pomiędzy tymi narodami, daje możność stworzenia w każdej chwili wystarczającej powagi, w razie zbytniej przewagi wpływów polskich.

Jestem przekonany, że przy zaprowadzeniu trwałego nietylko na militarnej przemocy opartego panowania w wileńskim okręgu administracyjnym współudział Polaków jest niezbędny i że udział ten możliwy jest bez narażania na niebezpieczeństwo wewnętrzno-politycznych stosunków państwa.

W każdym razie uważam za niewłaściwe wyłączać odrazu ludność polską od udziału w zarządzie krajem i postępowaniem, odczuwanem przez nią jako stronne, zniechęcać ją do rządów niemieckich, oraz pchać w ten sposób w kierunku połączenia z mającem po wojnie powstać polskiem państwem narodowem".

Namiestnik bar. Diller o aprowizacyi.

W interwiewie ze współpracownikiem „Gazety Porannej" lwowskiej namiestnik bar. Diller oświadczył:

Są widoki, że dostaniemy z Rumunii zapasy zboża w poważniejszej ilości, podział jednak nie jest jeszcze przeprowadzony. **Prawdopodobnie Austro-Węgry dostaną 5/12, Niemcy 7/12 części.** Należy jednak mieć na uwadze, że panują obecnie **trudności transportowe,** tak, że sprawa ta wymaga nieco czasu. Szczególniej dotkliwiej w tymkierunku daje się odczuwać brak wagonów, zaś droga wodna nie jest wolna, ponieważ Dunaj nie zupełnie oczyszczono z min. Znaczniejsze transporty nadejdą przedewszystkiem z Wołoszczyzny, gdzie znaleziono obfite zapasy zboża.

Z zasiewu pokojowego.

Francya po nocie szwajcarskiej.

Wspominaliśmy o tem, że pokojowa nota Szwajcaryi będzie dzięki pewnym węzłom szczepowym i kulturalnym, łączącym ten kraj z obu stronami wojującemi, posiadała większe znaczenie propagandystyczne, niżliby miała — innego, tejże miary państewka neutralnego.

Ubywa tu ubijanie tej noty zarzutem stronniczości, ponieważ sympatye ku stronom wojującym rozłożyły się w tym kraju przeważnie wedle przynależności szczepowej i Szwajcarzy francuskiej narodowości n. p., bardzo silnie współczuli z Francyą. W stosunku do tej ostatniej nie jest też czynnikiem obojętnym, iż kraik ten, jako republika, otaczany był tradycyonalnie pewnym szczególnym sentymentem przez Francyę.

„Frankfurter Zeitung" w depeszy z Bazylei konstatuje istotnie, iż **nota szwajcarska** omawianą jest **przez prasę francuską w tonie ze wszech miar uprzejmym.**

Przeciwdziałanie jej, dodamy, wyraża się przeważnie w ten sposób, iż dzienniki francuskie tłómaczą Szwajcaryę, że do podobnego kroku zniewoliła ją jej fatalna sytuacya, gdyż ze wszystkich państw neutralnych ona najwięcej bodaj cierpi skutkiem wojny. W tonie jawniejszego wyrzutu odzywa się „Temps", pisząc pod adresem Szwajcarów: „Czy sądzicie, proponując w obecnej chwili pokój, że względem obu przeciwników osiągacie słuszne traktowanie?"

I tu następuje wywód, że Francya walczy o swoje prawa, podczas gdy Niemcy wiodą „walkę zbrodniczą".

„Gaulois" wyraża obawę, aby tego rodzaju manifestacye neutralnych w razie mnożenia się nie wywarły większej szkody; stwarzają one bowiem dokoła stron wojujących atmosferę pacyfistyczną, szkodliwą dla Francyi, ponieważ początek swój wywodziłaby ona z podniet nieprzyjaciela, który wybrał był i chwilę, dlań korzystną.

Osobliwe natomiast odkrycie w stosunku do noty, wprawdzie nie szwajcarskiej, lecz amerykańskiej uczynił był „Petit Parisien", mianowicie, że amerykańskie zaproszenie wszystkich wojujących do zakomunikowania swoich warunków pokojowych wprowadziło Niemcy w największy kłopot.

Za punkt wyjścia posłużyło temu dziennikowi parę głosów niemieckich, nieukontentowanych z powodu wtrącenia się Wilsona. Uogólniwszy te głosy, pisze „Petit Parisien":

„Cała taktyka Niemiec polega teraz na tem, ażeby odmawiać opublikowania swoich klauzul pokojowych w razie, jeżeli koalicya wcześniej lub równocześnie nie opublikuje swoich. Krok amerykański, poparty przez Szwajcaryę, a mogący uzyskać poparcie i innych neutralnych, przedewszystkiem doprowadził do przeszkodzenia strategii gabinetu berlińskiego.

Chciał on był bowiem otwarcia debaty pokojowej, któreby go do niczego nie obowiązywało, które uważał za korzystne wobec znużonych Niemiec, przyczem rachował, że dalej nie pójdzie.

Spodziewał się, że cofnie się w sferę milczenie, aby módz wyczekać, czy koalicya nie okaże się tak niezręczną, aby odsłonić swoje własne widoki. Teraz musi Berlin się wypowiedzieć. — Musi wyjść ze swojej dwuznaczności i oświadczyć się jasno, gdy tymczasem nietylko wszechniemieckie, ale i bardziej umiarkowane organy żądają nabytków terytoryalnych na wszystkich frontach.

W ten sposób manewr Niemiec zwraca się przeciwko nim samym".

Przytoczyliśmy tych parę wzmianek na dowód nietylko tego, iż prasa francuska uważając naogół, że musi robić dalej miny wojownicze, sama dziś nie bardzo wie, z jakiego arsenału czerpać swe argumenty, zwłaszcza, że wobec Szwajcaryi czuje się nieco skrępowaną — lecz i dlatego, ażeby wskazać, że kwestya pokoju bądź co bądź nabiera niemilknącego rozgłosu w prasie koalicyjnej.

A raz poruszona, pomimo wszelkich nieżyczliwych komentarzy gazeciarskich — silnie wsączy się w umysły społeczeństw, wojną dotkniętych.

Chęć pokoju wśród ludów, ujętych w pierścień koalicyjny ma jeszcze szanse wzrośnięcia, o ile się przy zastanawianiu nad pokojem okaże, że ta forma aliansu nie usuwa zgoła instynktów wzajemnego wyzysku.

Zważmy, iż jeden z dzienników londyńskich nie zawahał się mówiąc o warunkach pokojowych, obdarzać wprawdzie Francyę Alzacyą i Lotaryngią, ale **równocześnie obiecywał sobie zatrzymanie francuskiego Calais** przez Anglików, czyli wykrawał znaczny kąsek ciała z Francyi. Rozumie się, że w bardziej zawikłanych sprawach, jak nadadryatyckiej n. p., będą się rodziły znacznie ostrzejsze chęci wzajemnego wykwitowywania. A takie objawy tembardziej podkopać mogą po tamtej stronie animusz wojenny.

Komunikat niemiecki.

Berlin, 30 grudnia.

Urzędowo donoszą 29 grudnia:

Zachodni teren wojny: Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu: Na zachodnim brzegu Mozy części pułków piechoty nr. 13 i 155, oraz pułku strzelców nr. 37 — wszystkie okryte sławą nad Sommą — wykonały wczoraj ataki na wzgórze 304 i na południowy stok „Mort homme". Podjęte we francuskich pozycyach przygotowania przez artyleryę i nieodzowne wskutek swego działania do piechoty minierki utorowały wojsku atakowemu drogę aż do drugich i trzecich linij nieprzyjacielskich pozycyj, z których przyprowadzono 222 jeńców, w tem 4 oficerów i 7 karabinów maszynowych. W zajętych okopach odparto ponawiane także nocą przeciwuderzenia. W lesie Cheppy i Malancourt zabrali dzielni Wirtemberczycy i Badeńczycy z nieprzyjacielskich pozycyj szereg jeńców.

Wschodni teren wojny: Front wojsk generała polnego marszałka ks. Leopolda bawarskiego: Nic ważnego.

Front wojsk generała pułkownika arcyksięcia Józefa: Południowe skrzydło grupy wojsk pod komendą generała piechoty Gerocka łącznie z ruchami w wielkiej Wołoszczyźnie posunęło się w górach w kierunku wschodnim.

Niemieckie i austro-węgierskie wojska zdobyły na wschodnim froncie Siedmiogrodu w trudnym terenie górskim kilka za sobą leżących pozycyj. Przy tem wzięto do niewoli 1400 jeńców rosyjskich i rumuńskich, oraz zdobyto 18 karabinów maszynowych i 3 działa.

Front wojsk marszałka Mackensena: Na lewem skrzydle IX armii złamały bawarskie i austro-węgierskie wojska pod komendą generała Kraffta von Delmesingen w górach silny opór sprzymierzonego nieprzyjaciela i dotarły do Dunitresti, 20 kilometrów na północny-zachód od Ramnicu Sarat. Prawe skrzydło armii ruszyło między odcinkiem Ramnicu a biegiem Buzeu w kierunku północno-wschodnim, zajęło kilka silnie bronionych wsi i nie pozostawiło ustępującym Rosyanom wiele czasu do usadowienia się w przygotowanej pozycyi w odcinku jezior. W tych walkach odznaczył się zachodnio-pruski pułk piechoty nr. 148; w jeńcach od dnia 28 b. m. wzięto przeszło 1400 Rosyan, w łupie 3 działa i kilka karabinów maszynowych.

W Dobrudży zajęto Rachel.

Front macedoński: Nie było żadnych wydarzeń.

Pierwszy generalny kwatermistrz: *Ludendorff.*

Z miasta i z kraju.

Jeszcze w sprawie naszego „chleba". Piszą nam z Czarnej Wsi: Przez kilka dni mieliśmy całkiem **gorzki** chleb, nienadający się do spożycia. Ludność nie tylko straciła pieniądze, ale przedewszystkiem zmarnowała karty na chleb. Najgorszy chleb piecze piekarz Aftergut przy ul. Czarnowiejskiej. Wpłynęło na niego doniesienie do sądu wojskowego („służy" on przy wojsku). Teraz powinien wkroczyć magistrat. Należałoby z nienacka przeprowadzić kontrolę wszystkich piekarń.

Radykalnym środkiem, usuwającym zły chleb, skowano mu 14 kur.

Zatwierdzenie wyboru prezydenta miasta. Z Wiednia donoszą: Najwyższem postanowieniem z dnia 4 grudnia b. r. zatwierdził cesarz wybór dra Juliusza Leo na prezydenta m. Krakowa.

Starostwo w Wadowicach przeciw aprowizacyi Krakowa. Dnia 20 grudnia w gminie Pobiedro pow. Wadowice skonfiskował na targu weterynarz powiatowy z Wadowic handlarzom kilkadziesiąt kur i gęsi, przeznaczonych dla **Krakowa,** oświadczając im, że drobiu nie wolno wywozić z powiatu wadowickiego. Zakazu takiego jednak na targu przedtem nie ogłoszono. Konfiskata ta dotknęła boleśnie handlarzy, którzy o takim zakazie nic nie wiedzieli. Np. jeden chłop z powiatu wielickiego stracił 130 koron, gdyż skonfiskowan mu 14 kur.

Zarządzenie to jest wymierzone przeciw aprowizacyi ludności krakowskiej, to też prezydyum miasta powinno przeciw takim praktykom energicznie zaprotestować.

Repertuar teatru ludowego miejskiego.

Sobota: „Wesoły astronom".

Niedziela po południu: „Kiliński"; wieczór: „Przegląd r. 1916 w 12 obrazach".

Poniedziałek po południu: „Obrona Częstochowy"; wieczór: „Przedstawienie powitalne Nowego Roku 1917 w 12 obrazach".

Wtorek: „Ułani księcia Józefa".

Środa o godz. 4 po południu: „Kopciuszek"; wieczór — teatr zamknięty.

Czwartek: „Karpaccy górale".

Piątek o godz. 4 po południu: „Kopciuszek"; wieczór — teatr zamknięty.

Sobota po południu: „Kiliński"; wieczór: „Karpaccy górale".

Niedziela po południu: „Kopciuszek"; wieczór: „Karpaccy górale".

Kasa Oszczędności m. Krakowa.

Z Dyrekcyi Kasy Oszczędności miasta Krakowa otrzymujemy następujący komunikat:

Z dniem 31 sierpnia b. r. upłynął pięćdziesięcioletni okres działalności Kasy Oszczędności miasta Krakowa. Założona w roku 1866 jako jeden z działów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przeszła po siedmiu latach za prezydentury ś. p. dra Józefa Dietla pod zarząd gminy miasta Krakowa i na mocy odpowiednio zmienionych statutów otrzymała nazwę „Kasa Oszczędności miasta Krakowa". Zaufanie u wszystkich warstw społeczeństwa, które zdołała sobie zdobyć zaraz w zaczątkach swego istnienia towarzyszy jej przez cały ten półwiekowy okres, dozwalając z roku na rok rozszerzać zakres działania i w coraz wyższej mierze spełniać swe doniosle w społeczeństwie naszem posłannictwo.

Chcąc wytworzyć sobie bardziej dokładny obraz jej rozwoju należy przytoczyć cyfry, odnoszące się do obrotów w poszczególnych działach, jak również zestawić w krótkości działalność jej w zakresie wspierania dobroczynnych i ogólnie pożytecznych celów miejscowych i w zakresie ochrony zabytków historycznych.

I tak wynosiły:

Wkładki z końcem pierwszego roku istnienia Kasy	K	221.454
zaś z dniem 31 sierpnia b. r.	„	46,697.262
Ogółem w całym 50-cio letnim okresie wpłacono na książeczki wkładkowe pokaźną sumę	„	435,362.672
W dziale **wekslowym** stan portfelu wynosił z końcem pierwszego roku	„	31.400
zaś w dniu 31 sierpnia b. r.	„	2,318.168
W całym okresie przyjęto weksli do eskontu na kwotę	„	241,270.909
W dziale **hipotecznym** stan pożyczek wynosił z końcem pierwszego roku	„	1.000
zaś z dniem 31 sierpnia b. r.	„	28,429.378
Wogóle pożyczek hipotecznych udzielono w ciągu 50-lecia w kwocie	K	76,370.097
Oddział **pożyczek komunalnych** (otwarty w r. 1875) wykazywał w pierwszym roku swego istnienia	„	33.600
zaś w dniu 31 sierpnia b. r.	„	373.337
W ogóle po ten dzień wypłacono pożyczek komunalnych	„	5,430.100

W dziale **zastawu papierów wartościowych** wynosił stan z końcem pierwszego roku K 141.362
zaś z dniem 31 sierpnia b. r. „ 108.531

Zaliczki udzielone w tym dziale przez lat 50 dosięgły kwoty K 50,064.564

W utworzonym roku 1869 **Zakładzie zastawniczym** wynosił stan udzielonych zaliczek z końcem pierwszego roku „ 58.442
zaś z dniem 31 sierpnia b. r. „ 641.125

Ogółem udzielono zaliczek na zastaw ruchomości w kwocie „ 60,230.800

Cyfra procentu skapitalizowanego od wkładów „ 40,053.909
reprezentuje wysokość kwoty, o jaką pomnożyli swe mienie w ciągu półwiekowego okresu deponenci wkładek.

Rozbudzony więc przez Kasę w społeczeństwie zmysł oszczędności, dobre przyniósł wyniki — przyczem nadmienić należy, iż w r. 1907 otwarto dział domowych puszek oszczędnościowych i popierano szkolne kasy oszczędności.

Fundusze rezerwowe Kasy t. j. jej własny majątek — owa najcenniejsza obok doborowego stanu czynnego rękojmia dla deponentów wkładek — tworzony skrzętnie z corocznych czystych zysków wzrósł z końcem sierpnia b. r. do K 4,072.329. Na 675 Kas oszczędności w Austryi, u kilkunastu z nich zaledwie stosunek procentowy funduszów rezerwowych do kapitału wkładkowego jest tak wybitnie korzystny jak w Kasie Oszczędności miasta Krakowa.

Przechodząc do działalności Kasy na polu społecznym zaznaczyć należy, że w ciągu minionego pięćdziesięciolecia przeznaczyła i wypłaciła Kasa Oszczędności ze swego dorobku na cele użyteczności publicznej i ochronę zabytków historycznych kwotę K 2,311.000

Wśród pozycyj znajdujących się w tej kwocie napotykamy wielkie fundacye, idące w kwocie tysięcy koron, jako to:

dar na odbudowę Zamku królewskiego na Wawelu	K	800.000
na stylową restauracyę kaplicy Zygmuntowskiej w Wawelskiej katedrze	„	116.000
na restauracyę kościoła N. P. Maryi	„	78.000
na kościół św. Krzyża	„	67.000
na restauracyę starożytnej synagogi polskiej z XIV wieku		81.000
na budowę Muzeum techniczno-przemysłowego	„	350.000
na założenie łaźni ludowej	„	70.000

i inne.

Wspomnieć dalej należy, iż w trosce o niejscowy stan drobnego rękodzieła i przemysłu, pracującego w nader ciężkich warunkach, założono w roku 1885 **Kasę zaliczkową**, w której za opłatą bardzo niskiego procentu cała rzesza tej klienteli znajdowała zawsze doraźną pomoc.

Wreszcie dla ścisłości nie można pominąć, iż z nieustannego rozwoju tej tak społecznej instytucyi odniósł poważną korzyść również i skarb państwa, któremu tytułem podatków i innych danin skarbowych uiściła Kasa K 1,369.879, nie licząc w to opłat, jakie ponieśli jej klienci od idących w setki milionów transakcyj w dziale hipotecznym, wekslowym i lombardu efektów.

Powyższy pobieżny rzut oka na zamknięty z dniem 31 sierpnia b. r. półwiekowy okres istnienia Kasy Oszczędności miasta Krakowa świadczy nietylko o niepoślednim dorobku jej dotychczasowej w cichości, a wytrwale spełnianej pracy, przemożnym wpływie na rozrost terytoryalny naszego miasta i podźwignięcia w niem przemysłu i rękodzieła, ale równocześnie wróży na przyszłość coraz dalszy jej rozwój, związany tak ściśle z dobrobytem ogółu mieszkańców i korzyścią sprawy publicznej.

Kraków, 20 grudnia 1916.

Dyrekcya Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).